

Marek Belka zapytany w niedawnym wywiadzie, czego oczekuje od premiera odparł, „że zaskoczy pozytywnie i zapowie reformy, nawet jeśli część z nich na razie nie będzie miała znaczenia budżetowego. Trzeba je zapowiedzieć, by poprawić atmosferę wokół kraju.” No i wydaje się, że Donald Tusk wyszedł naprzeciw tym oczekiwaniom. Zapowiedział reformy, które poprawią atmosferę wokół kraju. Zresztą w poprawianiu atmosfery trudno znaleźć lepszego specjalistę w Europie.

Co dokładnie zapowiedział premier? Że deficyt sektora finansów publicznych wyniesie w 2012 r. około 3% PKB, a dług publiczny spadnie do 52% PKB. Do 2015 roku, deficyt ma zostać zredukowany do 1%. Ta konsolidacja zostanie osiągnięta następującymi środkami. Zostanie wprowadzony podatek od kopalin – w tym miedzi, srebra i gazu łupkowego. Możliwości omijania płacenia podatków, np. podatku Belki, będą eliminowane. Ograniczone lub zlikwidowane zostaną ulgi – ulgi na Internet, oraz 50% kosztów uzyskania przychodu na umowach o dzieło przy dochodach poniżej 85 tys. zł rocznie. Również ulga na dzieci zostanie uzależniona od tego progu dochodowego, ale w wypadku większej ilości dzieci, niż dwójka – wzrośnie o 50%. Premier zapowiedział dalsze używanie instrumentów finansowych w polityce prorodzinnej z utrzymaniem zasady neutralności dochodowej.

Premier, powołując się na ogólnoeuropejską sytuację kryzysową, zapowiedział znaczące reformy w systemie zabezpieczenia społecznego: ponowne podwyższenie składki rentowej o 2 punkty procentowe, zamianę automatycznej waloryzacji emerytur i rent, na dyskrecjonalną coroczną i kwotową, nałożenie na rolników posiadających więcej, niż 15 ha wymogu opłacania składki zdrowotnej, wprowadzenie rachunkowości w gospodarowaniu rolnym, powolne odchodzenie od KRUS i wprowadzanie rolników do systemu powszechnego, a także stopniowe zrównywanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn i podwyższanie go do 67 lat (co kwartał o miesiąc). Nastąpić ma także przegląd uprawnień emerytalnych grup uprzywilejowanych – emerytury górnicze mają przysługiwać tylko górnikom dołowym, nowo zatrudniani pracownicy służb mundurowych mają zostać objęci powszechnym systemem emerytalnym, minimalna długość Służby ma wynosić 25 lat, a wiek emerytalny 55 lat. Do powszechnego systemu emerytalnego przejść mają też księża.

[mc4wp_form id="84"]

Donald Tusk zapowiedział także regularnie raportowaną deregulację, lepszy system stanowienia prawa, który ma ustanawiając nowe przepisy, likwidować stare oraz obcięcie o połowę liczby zawodów regulowanych. Administracja – kierowana przez

nowe samodzielne ministerstwo – ma stosować nowoczesne techniki informatyczne, które w urzędach i sądach mają skrócić czas rozpatrywania spraw o 1/3. Ma być także sprawniejsza i wydawać pozwolenia na budowę w szybkim tempie.

Premier wygłosił cały passus o roli siły w UE i zapowiedział utrzymanie wydatków na armię „na poziomie natowskim” oraz podwyżki o 300 zł dla policjantów i żołnierzy. Donald Tusk sformułował również pewien rodzaj doktryny obecności polski w Europie – dziś mamy unikatową okazję gonić (ale czy również dogonić?) kraje zachodu, ale musimy dbać o to, by być w silnym rdzeniu EU. Innymi słowy, mamy siedzieć przy stole, a nie być w karcie dań. Odnośnie polityki krajowej, premier zdefiniował rolę koalicji PO-PSL jako wielkiego centrum, które chroni Polaków przed ekstremistami z lewa i prawa, i które nie zamykając oczu na zmiany obyczajowe – szczególnie równouprawnienie płci – zajmuje się bezpieczeństwem i dobrobytem obywateli, a nie wojowaniem z krzyżem.

Co należy myśleć o tym expose? Po pierwsze, że jak na czteroletni program jest to bardzo skromny plan. Mniejszy nawet, niż ten zarysowany przez Michała Boniego w niedawnym tekście w „Gazecie Wyborczej”. Być może Donald Tusk chciał uniknąć wspomnienia trzygodzinnego przemówienie sprzed czterech lat i towarzyszącego mu zadęcia. Premier zastrzegł co prawda, że nie zapomina o swoim poprzednim expose, ale złożył w nim ponad 190 obietnic, z których wielu dziś nie jest w stanie zrealizować. Nie wiadomo zatem, które z nich wciąż uważa za ważne. Co więcej, również wówczas zapowiedział składanie regularnych raportów de regulacyjnych przed Sejmem, a jak się skończyło wszyscy wiemy. Przez cztery lata zamiast raportów deregulacyjnych rząd przysyłał do Sejmu setki ustaw, a Polska systematycznie obniżała się w rankingach swobody gospodarczej, lądując gdzieś w połowie drugiej setki państw.

Po drugie, expose utrzymane było w znanej już nam od czterech lat retoryce reformatorskiej, ale tak naprawdę nie przyniosło zapowiedzi jakichś przełomowych i kosztownych społecznie zmian. Premier wciąż realizuje swoją doktrynę „tu i teraz” z tym tylko wyjątkiem, że w zeszłym roku udawał jeszcze, że wciąż możemy się zadłużać, a w tym roku już tak łatwo mu to nie idzie. Cały czas jednak jest to chodzenie po najmniejszej linii oporu, znane z krajów zachodnich. Kłopot w tym, że my do tego klubu wciąż jeszcze aspirujemy, a na horyzoncie rysują się dużo poważniejsze kłopoty, niż tylko przejściowy kryzys gospodarczy. Innymi słowy, premier zrobił po raz kolejny dobre wrażenie, a to, co wielu ludzi nazwie drastycznymi zmianami, wydawać się może takie jedynie na tle dotychczasowego marazmu. Gdybyśmy – tak jak w Niemczech – wysłuchiwali takich expose co roku, a

następnie konsekwentnie je realizowali można by powiedzieć, że rząd dobrze rządzi. W jakimś sensie podziwiać należy spryt, z jakim premier, nie pierwszy już raz, stwarza wrażenie przezornego reformatora.

Po trzecie, wydaje się, że expose to skierowane było bardziej do rynków światowych, agencji ratingowych i Komisji Europejskiej, niż samych Polaków. W ostatnich dniach złoty osłabiał się w związku z niepokojem o stan gospodarki Węgier, agencje ratingowe obniżyły perspektywy polskiego sektora bankowego, a obniżenie perspektyw państwa zapowiedziały już w czasie wakacji, wreszcie komisarz od spraw finansowych Oli Rhen umieścił Polskę na krótkiej liście państw zmierzających do kryzysu finansów publicznych, obok Belgii, czy Cypru. Premier dobrze wie, że Polacy nie są tak lękliwi, jak niektóre społeczeństwa zachodnie i tak dalece stopniowane zmiany – co w sumie było dotąd rzadkością w Polsce – nie powinny zrobić na nich większego (negatywnego) wrażenia. Liczy, że po chwili niepokoju prawdopodobnie wrócą do pracy i konsumpcji. I o to w sumie i premierowi, i Polakom chodzi.

Ale nie należy zapominać, że sporo „prezentów” premier przygotował Polakom już wcześniej. Do końca tego roku i na początku następnego w Polaków uderzy droga benzyna i jeszcze droższa ropa, podwyżka cen gazu (kontrakt z Gazpromem), węgla (unijna akcyza klimatyczna), szok cenowy w aptekach (ustawa o sztywnych marżach), czy nieprzygotowane wprowadzenie unijnych regulacji dla tysięcy firm transportowych, którego duża część z nich może nie spełnić. Co więcej, premier zapowiadając w przyszłym roku stosunkowo nieduże redukcje wydatków, ale i bliski zbilansowania budżet, wydaje się być pewny, że wzrost gospodarczy utrzyma się na przyzwoitym poziomie. A tego – mimo wszystko – nie możemy być pewni. W przypadku jakiegoś szoku w strefie euro Donald Tusk w grudniowej debacie budżetowej może mieć nietęgą minę uzasadniając najbardziej pesymistyczny scenariusz budżetowy, z wykonywanymi naprędce dramatycznymi cięciami.

Po czwarte, expose Donalda Tuska było interesujące od strony politycznej. Premier wbił wielki klin w środek sceny politycznej spychając PiS i Ruch Palikota w kierunku ekstremów. Z jednej strony, premier w dużej mierze umiejętnie zabrał Palikotowi kilka istotnych postulatów antyklerykalnych – przede wszystkim, likwidację funduszu kościelnego i przeniesienie księży do powszechnego systemu emerytalnego. Z drugiej jednak strony, nie pozwolił Prawu i Sprawiedliwości na wejście w rolę obrońców krzyża, prezentując się jako ostoja umiaru i zdrowego rozsądku. Premier również, cały czas podkreślał, że to ciężka praca, odwaga, cierpliwość i determinacja Polaków są fundamentem relatywnie dobrej kondycji kraju, w

niedopowiedzeniu pozostawiając swój – niezbyt aktywny – wkład w tę sytuację.

Po piąte wreszcie, premier bardzo umiejętnie posłużył się retoryką bliską Jarosławowi Kaczyńskiemu w dwóch dziedzinach. Z jednej strony podkreślał wagę i rolę wspólnoty narodowej w kryzysie, z drugiej zaś potrzebę docenienia walorów miękkiej i twardej formy siły, czyli dobrego wizerunku oraz siły zbrojnej Polski. Co to wszystko ma wspólnego z realiami widzieliśmy co najmniej od katastrofy smoleńskiej po marsz niepodległości, ale retorycznie jest to znakomita zagrywka. Również stan polskiej armii, wołający o pomstę do nieba, bynajmniej nie koresponduje z optymistyczną wiarą premiera w jej siłę. Niemniej jednak Jarosławowi Kaczyńskiemu premier nie ułatwił zadania.

Podsumowując, expose premiera było tak naprawdę przemówieniem obliczonym na zewnętrzną publiczność, o poziomie ambicji odpowiadającym co najwyżej planowi na jeden rok rządzenia. Nowa rada ministrów zmierzy się tymczasem z całą masą zabagnionych strukturalnych problemów, których rozwiązania bynajmniej nie gwarantuje jej skład złożony z takich sprawnych menedżerów i przywódców jak Sławomir Nowak, czy Krystyna Szumilas.

Tekst w skróconej wersji ukazał się na łamach „Naszego Dziennika”